Nr 19. Racibórz, Czwartek dnia 15-go Lutego 1906 r. Rok XVIII.

Nowiny Raciborskie

Pismo dla ludu polsko-katolickiego.

Módl się a pracuj!

„Nowiny Raciborskie“ z bezpłatnym dodatkiem „Rolnik“ wychodzą trzy razy w tydzień, we Wtorek, Czwartek i Sobotę. Kosztują na kwartał na poczcie 1 agrafów 1 marke, z dostarczaniem w dom przez listowego 1,24 mk., z pismem dla robotników „Praca“ 25 fen. więcej. — Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 15 fen. od wiersza drobnego Miejsce regulowania rachunku w Raciborzu. — W razie konkursu lub sądowego ściągania należytości wszelki rabat ustaje.

Jeszcze zakazany wiec „Straży“ w Katowicach.

Z powodów policyjno-budowlanych i ze względu na niebezpieczeństwo, mogące wyniknąć przez pożar, policya katowicka nie pozwoliła na odbycie wiecu w »Reichshalli«. Takim powodem uzasadniła swą odmowę.

Wychodząca w Katowicach gazeta wolnomyślna »Oberschlesisches Tageblatt« krytykuje powyższe rozporządzenie w nader ostry sposób i w takich zwrotach, których nie ośmielamy się powtórzyć, nie chcąc się narazić na procesy i kary.

Z obszernego artykułu przytoczymy za »Górnoślązakiem« jedynie fakta wykazujące, że policya nie zawsze była tak troskliwą o zdrowie i życie ludzi, którzy na tej samej sali mieli zebranie i zabawy. I dziwna rzecz, że wówczas nie byli to Polacy, lecz najwięksi zwolennicy niemczyzny. Ale słuchajmy, co o tem pisze wspomniana wyżej gazeta:

»Z powodu braków budowlanych i niebezpieczeństwa ognia zakazano zebranie? — W tej zimie w »Reichshalli« braliśmy udział w zebraniach, na których było znacznie więcej niż 1000 uszestników. Przypomnimy tylko posiedzenia towarzystw wojackich i gimnastycznych. Najstraszniejszy atoli natłok panował kilkakrotnie, gdy górnośląski »Volkstheater« przedstawiał »Fledermaus«, »Vogelhändler'a«, »Rastelbinder'a« itd. Głowa przy głowie, tak zapełniły tłumy salę aż do najodleglejszych kątów. Nawet ganki, co kiedy indziej jest zakazane policyjnie, były zajęte do nieprzebycia. Strach wyzierające przepełnienie! A do tego owe masy słabych niewiast i dzieci! Pierwszy lepszy tchórz mógł tu wykrzyknąć: Biada, jeżeli tu wybuchnie pożoch! Więcej nie było już można zapełnić sali, nawet człowiek cienki jak utoczona nitka, nie byłby na niej znalazł miejsca. A policya tu nie wkraczała!

W dzień urodzin cesarskich: Co za masy starych żołnierzy, gości, kobiet i dzieci? A jednak nikt nie myślał o przezorności na wypadek ognia!

Na gwiazdkę urządzano w »Reichshalli« uroczystości, w których strasznie wiele było uczestników. Ale policya tu nie wkraczała!

W sobotę w tym samym lokalu, który teraz stał się naraz chwiejnym i niebezpiecznym, urządzono wielką zabawę towarzystwa turnerów, przyczem mężuś z żonusią, wtłoczeni w strasznie ścieśnioną cieśninę, przypatrywali się z rozpromienionemi twarzami przedstawieniom turnerów, a później kręcili się i wirowali w melancholijnym walcu, ognistej galopadzie i drepcącej polce. A policya nie miała nic przeciwko lichej i niebezpiecznej budowie sali!

Ale zaledwie o kilka godzin później, gdy zacni Polacy zamierzali wejść na tę samą salę, duży gmach zadrżał w swych posadach, a z wszystkich jego kątów niebezpieczeństwo ogniowe wyszczerzało swe zęby. O policyo, kogo ty chcesz o tem przekonać?«

Tak krytykuje gazeta niemiecka postępowanie policyi. Do tych słów nie potrzebujemy już niczego dorzucać; czytelnicy niech sobie sami resztę dośpiewają.

Niemczyzna - to kultura!

Landrat powiatu szprotawskiego na Dolnym Śląsku p. Klitzing wydał następujące rozporządzenie:

»Każdy, kto śledzi zmianę własności ziemskiej na wschodzie, zauważyć musi wielki przyrost własności tej w rękach polskich. Kiedy utrudniono Polakom osiedlanie się w Poznańskiem i Prusach Zachodnich, zwrócili się oni na Śląsk. W ostatnich latach przeszło z rąk niemieckich w polskie 42000 mórg ziemi. Nawet do sąsiednich powiatów głogowskiego i korzuchowskiego (Freystadt) wcisnęli się już Polacy. Każdemu uczciwemu Niemcowi muszą smutne te fakta uwidocznić niebezpieczeństwo wielkie, które grozi niemieckiej ojczyźnie. Dla tego mam sobie za obowiązek wszystkim gminnym zarządom, jako też wszystkim mieszkańcom powiatu naszego zwrócić uwagę na to niebezpieczeństwo. Mieszkańcy powiatu szprotawskiego będą bez wątpienia na pokusy narażeni, by ziemię swą za wysokie ceny odprzedawać Polakom: polscy agenci i niewinnie wyglądający kupcy zjawią się i o kupno starać się będą.

Niejeden z gospodarzy, w trudnem położeniu będący, spowodowanem mianowicie brakiem robotnika, okaże bez wątpienia chęć pozbycia się ziemi. Jednakże każdy uczciwy chłop niemiecki, wierny swemu cesarzowi i kochający ojczyznę, musi sobie uprzytomnić, że obowiązkiem honoru jest, odziedziczonej po ojcach ziemi nigdy nie sprzedawać Polakowi; w chwili, kiedy to czyni, popełnia zdradę przeciw ojczyźnie i cesarzowi.

»Polecam zarządom gminnym, aby na pierwszem zebraniu gminy powyższe rozporządzenie odczytali, aby w myśl tego rozporządzenia w gminie swej działali, a dawali mi znać, w nagłych przypadkach telegraficznie lub telefonicznie, o każdym przypadku, w którym by agenci polscy w gminie grunta nabyć chcieli«.

Tak brzmi rozporządzenie p. landrata Klitzinga. Czytając takowe, trudno pojąć, że żyjemy w państwie kultury i bojaźni Bożej, jak Niemcy o Prusach głoszą. Wszakże Polacy są współobywatelami Niemców, wypełniają swoje obowiązki, opłacają podatki, — a tu landrat traktuje ich, nie przymierzając jako zdrajców kraju i przestrzega ludność niemiecką przed sprzedażą ziemi w ręce polskie.

Wszakże urzędnicy państwowi, opłacani przez naród, nie są chyba na to, aby uprawiać hecę przeciwko polskiej ludności, — przeciwnie powinni dbać o to, aby między poszczególnemi szczepami panował pokój święty i zgoda. — Jeżeli natomiast ktoś zważy na powyższe rozporządzenie, — nigdy chyba nie pojmie, że niemczyzna to wolność! — i tak zachwalana kultura!

Komedya w Algeciras.

Odkąd państwo niemieckie rozpoczęło uprawiać na wielką skalę politykę kolonialną w Afryce, usiłując bezskutecznie w kilku dziesiątkach lat osięgnąć to, co Anglia dopiero po całych wiekach pracy zyskała, — pojawił się dla całej Europy jeden powód więcej do niepokoju. — Niemcy powiedzieli sobie, że muszą posiadać kolonie zamorskie, a ponieważ je mogli nabyć tylko w Afryce, więc rzucili się na »czarny ląd«, zabierając ogromne przestrzenie kraju. Dotąd kolonie te pochłonęły mnóstwo pieniędzy i krwi niemieckiej, nie przyniosłszy krajowi »macierzystemu« żadnej korzyści, przeciwnie gospodarka niemiecka w Afryce wywołała pośród murzynów nienawiść, która nie prędko zniknie.

Oprócz tego starają się Niemcy, o ile mogą, stawiać przeszkody innym mocarstwom kolonizacyjnym. Ponieważ zaś Anglii szkodzić nie mogą, przeto pragnęliby Niemcy Francyi dać to odczuć, że i oni mają słówko do mówienia.

A że Francya na podstawie układu z Anglią otrzymała wolność rozporządzania się w Maroku, więc

Nad Niemnem.

Powieść — przez Elizę Orzeszkową

(w skróceniu.)

(Ciąg dalszy.)

Wysmukła Antolka jak wiotka trzcina odgięła się z nad ziemi i, obie ręce, z których w jednej sierp błyszczał, ruchem zmęczenia nad głowę wyciągając, odpowiedziała:

— Lepszego niż on to już prawie na całym świecie niema! Żadnego ja smętku przy nim nie doznała. Chorujem razem i hulamy razem, a częściej on co ciężkiego w gospodarstwie zrobi, niż ja.

— A koniec taki, że pani Starzyńska masz dwoje dzieci i żadnego sama nie wyhodowałaś...

W mgnieniu oka spracowaną i suchą ręką Starzyńska oparła się na kłębie i cieńszym trochę niż wprzódy głosem odkrzyknęła:

— Nie wyhodowałam, a najśliczniejsze ze wszystkich mam... Owszem!

I zaniosła się od śmiechu.

— Jak ku-kaw-ka! — z ironią zaśpiewała znowu Fabianowa.

W tej chwili wóz ciągnięty przez kasztanka i gniadą cicho wlokący się na ściernisko.

— O, Jezu! — nim jeszcze konie stanęły z wozu zeskakując, krzyknął Jan, i kilku skokami znalazł się przy kobiecie na snopach siedzącej, która, usuwając się, odsłoniła przed nim matkę.

Ze swobodną, przyjacielską wesołością Justyna z nizkiego siedzenia swego oczy na przybyłego wzniosła i żywym ruchem wyciągnęła ku niemu rękę na powitanie. On tę rękę w obie dłonie pochwycił i, nizko schylony, na chwilę do niej ustami przylgnął.

— Troszkę spodziewałem się, że pani dziś do nas przyjdzie, bo mówiła, że chce na naszą robotę zblizka popatrzeć; ale wszystko jedno: jak zobaczyłem, że pani tu siedzi, jakby mnie słońce przed oczami zaświeciło...

— Przecież dziś słońce nietylko świeci, ale aż prawie oślepia — zaśmiała się Justyna.

Możnaby myśleć, że twarz Jana od jej śmiechu sposępniała.

— Pani żartuje? — opuszczając ręce, rzekł ciszej.

— Bo co prawdę, to prawdę mówi — wmieszała się stara, podnosząc się znów z nad zboża i obok syna stając. — Tydzień już dziś, jak do niego przyszłam, i ciągle patrzę, jaki to zasęp na niego padł. Taki pochmurny zrobił się, że podczas przez całą godzinę gęby ani razu nie otworzy. Wszystko robi, co trzeba, owszem, ale smętliwie... ani pożartuje, ani zaśpiewa... a jak spytam się: »Co tobie takiego Janku?« — to mówi: »Bo to mnie, mamo, ciemno robi się w oczach...«

— Co tam o tem gadać, mamo! — z niezadowoleniem przerwał Jan; — chodźmy lepiej do roboty.

Ale ona, łokciem czyniąc rach taki, jakby odtrącić, kręcąc, filuternie oczami błyskając, tajemniczo szeptać zaczęła:

— Owszem. Ja wiem, skąd ten zasęp na niego przyszedł i dla jakiej przyczyny ciemno mu robi się przed oczami. Bo to trzydzieści lat ma i bez kochania żyje. Żenić się czas!...

— Co tam o takich rzeczach gadać! — z żywością tym razem i z gniewnym błyskiem oczu powtórzył Jan.

— Owszem, czemu nie gadać? — poruszając rękami i głową żywo zagadnęła stara. — Bo to widzi panienka, z Jadwiśką Domuntówną tak jak prawie do dzieciństwa lubili się... stryj tego tylko czekał, żeby pobłogosławić... i jej dziadunio pobłogosławi...

— Chodźmy do roboty, mamo! — wykrzyknął chłopak.

— Owszem, dziewczyna jak raz dla niego para, pracowita, poczciwa, śliczna... i aktorka (dziedziczka)... Bo to całe gospodarstwo na nią po dziaduniu spadnie, a mówią, że może i z pięć tysięcy warte...

— Otóż pewno nigdy z nią się nie ożenię! — czapkę na ściernisko rzucając i snop z ziemi podnosząc zawołał Jan. — Jeszcze tego nie było, żeby mnie ktoś do czego przymusił!

Hardo głowę podniósł, usta wydął i gdy silnymi, namiętnymi ruchami snopy na wóz rzucać zaczął, było uwierzyć w to, że dumę i wolę swoję miał.

Po chwilowych rozmowach znowu na łanie zapanowała praca milcząca i gorliwa.

Na kilku snopach, w jednem miejscu złożonych, Justyna siedziała w zamyślonej postawie, z twarzą na dłoń spuszczoną. Uważnie, ciekawie przypatrywała się ruchom pracującego nad nią mrowiska ludzi. Z dziwnem zmieszaniem, nagle uczuła się w tem miejscu gościem natrętnym, istotą obcą i niepotrzebną, chwastem w włosy wplątanym, uczyniła ruch do po-

Niemcy, korzystając z ogólnego położenia politycznego, narzuciły Europie swoją protekcyę i wystąpiły w jej imieniu przeciwko przywilejom francuzkim w Maroku. — Z tego też powodu przyszła do skutku konferencya marokańska. Wszystkie mocarstwa zgodziły się na nią, maszyna dyplomatyczna została puszczoną w ruch. Nagle maszyna owa stanęła skutkiem przeszkody, którą technicy nazywają »martwym punktem«. Wprawdzie rozmaite kółka obracają się, ale koło rozpędowe spoczywa. Dyplomaci porozumiewają się na poufnych zebraniach, pracują w komisyach, odbyli nawet w ciągu czterech tygodni kilka oficyalnych posiedzeń, ale nie załatwili dotąd ani jednej sprawy, nawet podrzędniejszego znaczenia. Jeżeli sprawdzi się, że sułtan marokański przyjął uchwały konferencyi co do zapobieżenia przemycaniu broni, to będzie to jedyny owoc dotychczasowej pracy kilkudziesięciu dyplomatów, zgromadzonych w Algeciras.

Naturalnie Francyi nic na tem nie zależy, aby obrady konferencyi wypadły pomyślnie. Wszakże ta konferencya narzuconą jej została przez Niemcy pośród warunków boleśnie upokarzających. Anglia zgodziła się na konferencyę dopiero wtedy, gdy nastąpiła zgoda ze strony Francyi, a delegaci rządu angielskiego z całą obojętnością spoglądają na bezradność tego kongresu zaściankowego. Niektóre mocarstwa biorą w konferencyi udział dlatego, że ją zwołano i że otrzymały na nią zaproszenia, ale jaki będzie jej wynik, to dla nich obojętną jest rzeczą. Najbardziej interesowane w tej sprawie państwa, jak Włochy i Hiszpania, wcale nie występowały przeciwko układowi angielsko-francuskiemu, pozostają więc tylko Niemcy, które z ogromnym rozmachem urządziły wielką akcyę polityczną, a teraz widzą, że przeliczyły się. Jeżeli rząd francuski zdoła się oprzeć rozmaitym prądom wewnątrz kraju, jeżeli okaże więcej samodzielności niż dotąd, w takim razie cała intryga pruska spełznie na niczem.

Wprost humorystyczne wrażenie odnosi się, czytając naprzykład, że konferencya »chciała« uchwalić podwyższenie wywozu bydła z Maroka z 6000 sztuk na 10 000, ale że delegaci marokańscy sprzeciwili się temu, ponieważ Maroko posiada mało bydła. Albo, gdy przyjęto wniosek austryackiego delegata hr. Koziebrodzkiego, ażeby dowolny był »kabotaż« dla zboża, to jest przewożenie zboża z jednego portu marokańskiego do drugiego. Ilekroć jednakże choćby tylko z daleka dotknięto sprawy najważniejszej, to jest reorganizacyi policyi i armii, obrady natychmiast się urywały. Francya, jako właścicielka Algieru, graniczącego z Marokiem, chce naturalnie na te sprawy mieć przeważny wpływ, odstępując część jego Hiszpanii, która również jest sąsiadką Maroka, ale Niemcy, rozgoryczone klęskami w swoich koloniach, z dziwną zawiścią występują przeciwko żądaniom Francyi.

Jak ostatnie telegramy donoszą, Niemcy żadną miarą nie chcą się zgodzić na to, aby Francya wedle własnego uznania wykonywała nadzór policyjny w Maroku.

Jak się zdaje, Francya, która dotąd spokojnie znosiła uroszczenia rządu pruskiego, zaczyna zmieniać taktykę. I tak podczas obrad nad sprawą bankową, która należy do obojętnych, delegaci francuzcy zażądali niespodziewanie, by przedewszystkiem uregulować kwestyę policyjną. Następstwem tego było przerwanie obrady w sprawie bankowej, dotąd mających pomyślny przebieg. Przy poufnem informowaniu się w sprawie policyjnej okazały się zaraz sprzeczności, że mianowicie Niemcy trwają przy międzynarodowem regulowaniu tej sprawy, jednakże Francya pragnie i poza obrębem granic Algieru urządzeń, któreby jej gwarantowały absolutną przewagę w sprawach policyjnych w całym Maroku. Według dotychczasowego stanowiska delegatów niemieckich należy przyjąć, że nie zgodzą się na żadnie ustępstwa.

W zapatrywaniach innych mocarstw zaszła też zmiana o tyle, że wszystkie przyznają, iż słuszność jest po stronie Francyi.

Jak widzimy, dotąd konferencya obraduje bez wyniku, a czy kiedykolwiek dojdzie do niego, wątpliwą jest rzeczą. Gabinet berliński marzył o kongresie, a skończył na komedyi w Alecirás.

†

S. p. Marya Irena Chłapowska.

W Poznaniu, w sobotę dnia 10 go lutego r. b. po dłuższych, dziewięciomiesięcznych cierpieniach zasnęła w Panu kilkakrotnie zaopatrzona św. Sakramentami z hr. Łubieńskich **Marya Irena Chłapowska**, małżonka znanego dobroczyńcy Górnego Slązka: dra Franciszka Chłapowskiego, niegdyś lekarza w Królewskiej Hucie i Bytomiu.

Pomimo, że od czasu pobytu dra Chłapowskiego w okręgu górniczym już lat trzydzieści minęło, pamięć o szlachetnym opiekunie, doradzcy i dobroczyńcy, zwłaszcza pomiędzy starszymi, nie zaginęła. Nikt inny — jak właśnie dr. Chłapowski pierwszy pomyślał o ratowaniu polskości na Slązku. I zabrał się do dzieła tuż po wojnie francuzkiej, poświęcając swą obszerną a głęboką wiedzę, swą pracę i swój majątek zaniedbanej ludności polskiej Górnego Slązka. — S. p. Juliusz Ligoń ze łzami wdzięczności wspominał niejednokrotnie o dobrodziejstwach, których od dr. Chłapowskiego sam i inni doznali. Odczyty o sposobach ochrony górników od chorób i nieszczęść świadczą o pracy jego w Towarzystwach polskich — nie mówiąc już o zbawiennym i ożywczym wpływie, który na pisma nasze polskie wywierał. Niema w tem żadnej przesady, jeżeli powiemy, że dr. Chłapowski przez długie lata był osią, około której całe życie — prawdziwie polskie w górniczej części Slązka się obracało.

Później, osiadłszy w Wrocławiu i sąsiadując z naczelnym redaktorem »Schl. Volksztg.«, niejednokrotnie korzystnie na usposobienie pisma tego wobec Polaków wpływał. Dom położony tuż przy kościele św. Michała zamieszkiwał — było to w roku 1880 — z młodziutką wówczas, 3 maja 1879 zaślubioną mu małżonką. Pani domu — piękna, urocza, zawsze pełna dobroci i słodyczy anielskiej zasługiwała w całej pełni na piękne imię, które nosiła. Była najlepszą matką nietylko dzieci swych, ale i biednych, którzy nigdy daremnie do drzwi jej domu nie kołatali.

Współczucie męża i zapał szczery dla naszej polskiej sprawy śląskiej zupełnie podzielała i chętnie słuchała wieści o doli niedoli ludu naszego. Niejeden też Górnoślązak doznał w jej domu gościnnego przyjęcia — szczególnie z grona świeżo wówczas założonego »Towarzystwa Górnośląskiego« akademików wrocławskich. — Uprzejmość jej nie przymuszona, szczerość, głęboka pobożność, pochodząca z przekonania, oraz niewypowiedziany wdzięk — musiał każdego serce poruszyć. Więc nic dziwnego, że ktokolwiek miał szczęście poznać niezwykłą tę postać, wyniósł niezatarte wrażenie idealnego wzoru żony, matki i Polki.

Wobec straty takiej żony, która raczej aniołem aniżeli kobietą być się zdawała, można łacno pojąć ciężar boleści dla Franciszka Chłapowskiego.

Atoli gdy ś. p. Marya Chłapowska już na ziemi uważaną była nieomal za »świętą kobietę«, bo tak ją w Poznaniu ogólnie nazywano, mamy tedy niezłomną nadzieję i wiarę, że Bóg sprawiedliwy nagrodzi jej cnotliwy żywot doczesny i przyjmie ją do swej chwały niebieskiej, ciężko strapionego małżonka zaś z rodziną pocieszy i żal ich ukoi.

W smutku pogrążony małżonek niech raczy przyjąć najszczersze wyrazy głębokiego współczucia

Z nad Odry.

Co tam słychać w świecie.

— **Niemcy.** Wczoraj odbyła się w Berlinie rada ministrów pod przewodnictwem króla. Jak gazety niemieckie piszą, omawianą była także polityka w dzielnicach polskich. Wynik obrad pozostaje chwilowo w tajemnicy.

— Przed sądem ławniczym w Berlinie toczył się w ubiegłym tygodniu ciekawy proces przeciw pozasłużbowemu pułkownikowi Gaedkiemu o nieprawne używanie tego tytułu. Po dłuższych rozprawach sąd uwolnił oskarżonego od winy i kary, a tem samem przyznał mu prawo do noszenia tytułu pułkownika, którego go pozbawił poprzednio wojskowy sąd honorowy. Pułkownik Gaedke znany jest w całych Niemczech z ostrych krytyk niemieckiego systemu wojskowego, zamieszczanych w »Berl. Tageblacie«.

— Według tymczasowych zestawień statystycznych wynosi liczba ludności w Prusach, stwierdzona dnia 1. grudnia 1904. r. 37 milionów i 273 000 głów. Dnia 1. grudnia r. 1900 naliczono 34 miliony i 472 000 głów.

— Podczas uczty wydanej przez radę rolniczą w Berlinie wygłosił kanclerz Rzeszy ks. Bülow znamienną mowę, w której przyrzekł popieranie interesów rolnictwa. Wieśniak niemiecki zdaniem kanclerza, to najlepsza podpora monarchii i dopóki ona był znośny, dopóty socyalna demokracya panować nie będzie od Bałtyku do Alp.

— **Francya.** W przyszłą niedzielę obejmuje świeżo wybrany prezydent Fallieres swój urząd.

— **Hiszpania.** Slub króla Alfonsa z księżniczką Battenberg, siostrzenicą króla angielskiego, ma się odbyć 2 go czerwca. Jak wiadomo, księżniczka jest protestantką, lecz przechodzi na łono Kościoła katolickiego.

Wiadomości kościelne.

Dyecezya wrocławska.

— Zmiany w duchowieństwie. Ks. prob. Dambouczyk w Dolnych Marklowicach ustanowiony został aktuaryuszem circ. dekanatu wodzisławskiego. Ks. kap. Maks Sauer przesiedlony z Dolnych Rydułtów jako kuratus do Małoszyc, pow. prudnicki. Ks. Walenty Maroschek ustanowiony kapelanem w Dolnych Rydułtach.

Z blizka i z daleka.

— **Racibórz.** Sąd przysięgłych skazał robotnika Jana Jandudę z Żorów na dodatkową karę 6 miesięcy cuchthauzu za krzywoprzysięstwo.

— Wczoraj o godz. 11 przed pol. odbył się w Dominikańskim kościele ślub p. Wilhelma Sowika z panną Józefą Raczkówną z Nowych Zagród. Po ceremonii kościelnej odbyła się uczta weselna w lokalu »Tivoli« przy bardzo licznym udziale krewnych i znajomych. Młodej parze błogosław Boże!

— Izba karna skazała służącą Jadwigę Philipp z Głubczyckiego na 1½ roku więzienia za kradzież.

---

wstania. Usiadła jednak znowu — i zmieszana, niespokojne spojrzenie rzucała dokoło siebie.

Jedno, z tych spojrzeń spotkało się ze stojącą w pobliżu, znieruchomiałą postacią Jana. Od kilku minut już, robotę swą przerwawszy, stojąc u samego wozu, do połowy napełnionego snopami, wpatrywał się on w Justynę z takiem wytężeniem, że aż głowę podawał naprzód, a na białe jego czoło wystąpiła druga poprzeczna fałda. Nagle widły mu z rąk wypadły i namiętnym niepokojem zadrgały rysy. W mgnieniu oka znalazł się, uczynił ruch taki, jakby rękę jej chciał pochwycić, lecz tylko przyciszonym głosem przemówił:

— Co pani takiego? Taka pani zrobiła się smętna? Aż łzy w oczach stanęły... dla jakiej przyczyny?...

Podniosła na niego oczy, napełnione blaskiem i łzami, i cicho odpowiedziała:

— Po co ja tu, pomiędzy wami? Wstyd mi! taki wstyd!... Poszłabym sobie, ale i w domu także nic... nic...

Umilkła, lecz on jeszcze słuchał chwilę, a potem z ową głęboką brózdą, która w ostatnich dniach na czole jego zjawiać się zaczęła, wyprostował się i przed nią stanął. Nie wydawał się wcale zdziwionym, tylko w zamyśleniu, ze wzrokiem w ziemię utkwionym, końcami palców dotykał czoła. Potem, milcząc, zrobił parę szerokich kroków, pochylił się nad matką i szepnął do niej słów kilka, a gdy do Justyny powrócił, sierp trzymał w ręku.

Ona podniosła się z nizkiego siedzenia swego i przed nim stanęła. Przez kilka sekund patrzyli sobie w oczy, jakby wzajem myśli swe odgadnąć usiłowali. Potem Jan śmiałym ruchem głowę podniósł i podając Justynie sierp, w którym słońce krzesało srebne błyskawice, zcicha wymówił:

— Proszę!

Z pochyloną trochę głową wyciągnęła rękę i z poważnym na ustach uśmiechem wzięła z ręki jego połyskujące narzędzie.

Na całe ściernisko, pokryte mrowiskiem istot ludzkich, na cały ten łan szumiący upadającymi kłosami, rozległ się dźwięczny, donośny, radością nabrzmiały głos Jana:

— Mamo! proszę tutaj! Mamo! mamo! proszę!

Żwawa, wesoła kobieta w perkalowym czepku na siwiejących włosach biegła już ku Justynie, rękami i językiem trzepiąc:

— Dobrze, panieneczko! dobrze robaczku! owszem. Bo to i niebardzo trudna robota! Kiedy ja, stara, mogę, to dla jakiejże przyczyny nie mogłaby młoda? Nie święci, panieneczko! garnki lepią. Owszem, proszę tylko nachylić się, popatrzeć, a potem i samej spróbować...

Antolka, Elżusia Fabiana, dwie inne jeszcze dziewczyny wyprostowały się na zagonach i z śmiechami, z niedowierzaniem, ale bez zdziwienia, patrzyły na schylającą się ku zbożu pannę, w sukni z takiegoż perkalu jak ten, z którego uszyte były ich kaftany, ale modnie skrojonej i przybranej, a obcisłością swoją rysującej wydatnie kibić wysoką, silną i kształtną.

Jan teraz znajdował się na wozie, w połowie snopami napełnionym, a że więcej już snopów do zbierania nie było, stojąc na tem kłosistem, złotem, sprężyście pod stopami jego wyginającem się posłaniu, ze ścierniska zjeżdżał na drogę. W tej samej chwili z drogi na ściernisko wjeżdżała Domuntówna. Przestrzeń zaledwie jednego morga przedzielała dwoje tych ludzi. W takiem od siebie znajdowali się oddaleniu, że rozmawiać z sobą nie mogli. Jednak dziewczyna, patrząc w stronę jego wozu, zwolna jeszcze toczącego się po zagonach, rozpoczęła rozmowę taką, jaką prowadzić z sobą od najmłodszych lat byli przywykli, a która teraz płynęła górą, nad złotym łanem i pochylonem nad nim mrowiskiem ludzi, w powietrzu czystem, gorącem, rozchodząc się czystą rozgłośną nutą pieśni:

— »O, góro! o, góro! zielony lesie!
O, drzewa zielone, liście spadające!
O, serce strwożone, do ciebie pragnące!
O, góro! o góro! zielony lesie!«

Jan Bohatyrowicz, skręcając na drogę, brzegiem ścierniska sunącą, męski swój głos połączył ze śpiewem dziewczyny. Powoli jadąc, śpiewał:

— »Jak drzewo od mrozu pęka lub usycha,
Tak serce do ciebie śmieje się, to wzdycha.
O, góro! o, góro! zielony lesie!
Jak kwiatek na słońcu kwitnie lub więdnieje,
Tak serce do ciebie pali się, to mdleje.
O, góro! o, góro! zielony lesie!

(Ciąg dalszy nastąpi.

— † Onegdaj zmarł po długiej i ciężkiej chorobie ś. p. ks. kap. Hugo Kinzer w 34-tym roku życia. R. i. p.

— Przyaresztowano służącą masarza Wenzlika za kradzież. Również udało się policyi przytrzymać zbiegłego robotnika Beckę, który ulotnił się ze sali sądowej podczas terminu z obawy przed dłuższą karą.

— Izba handlowa w Opolu oświadczyła się za nowemi podatkami od piwa i tytoniu (cygar i papierosów), uzasadniając swoją uchwałę tem, że państwo niemieckie potrzebuje nowych dochodów, z których będą miały wszystkie warstwy narodu korzyść, a zwłaszcza robotnicy. — A jakże! Podatki, to wielka korzyść, ale chyba nie dla tych, którzy je najwięcej odczuwają, a więc dla klas mniej zamożnych. I jaką to korzyść mają mieć robotnicy z tych dochodów, kiedy one głównie z góry przeznaczone na budowę nowych okrętów wojennych i pomnożenie wojska!

— Z obozu H. K. T. Wedle sprawozdania głównego zarządu »Ostmarkenvereinu«, obejmuje związek on 329 grup (filii) z przeszło 40.000 członków w całych Niemczech; z tego 47 grup przypada na Śląsk. Jeżeli zważymy, że »Ostmarkenverein« istnieje już lat 12, — to liczba członków wydaje się stosunkowo bardzo nizką. Widocznie większa część narodu niemieckiego nie godzi się na hecę, jaką uprawiają hakatyści przeciw Polakom. To też panowanie hakatyzmu jest tylko do czasu, a jak zrazu ogarniał coraz szersze koła, tak szybko też sam się rozleci.

— O stosunkach policyjnych rozpisała się wrocławska hakatystyczna »Schles. Ztg.«, do czego jej dało powód coraz większe zdziczenie i coraz liczniejsze przestępstwa i zbrodnie w górnośląskim obwodzie przemysłowym. W końcu powiada ta hakatystka, że potrzeba 1) pomnożenia liczby policyantów tak, żeby na każde 1000 mieszkańców był jeden policyant, 2) pomnożenia liczby żandarmów, 3) ścisłego stosowania w praktyce nowego rozporządzenia o posiadaniu i noszeniu broni, 4) zaprowadzenia dostatecznego oświetlania w gminach, 5) bezwzględnego zwalczania pokątnych wyszynków, 6) utworzenia centralnego urzędu kryminalnego dla górnośląskiego obwodu przemysłowego.

Widać, ta hakatystyczna gazeta jest bardzo policyjnie usposobiona. Zapomina ona jednak o najważniejszej rzeczy, a mianowicie, że potrzeba zaprowadzenia polskiej nauki w szkołach, a zwłaszcza polskiej nauki religii, aby młode pokolenie przejęło się zasadami i duchem religii i zostało przez religię uszlachetnione.

My już dawno na to wskazujemy, że nie będzie lepiej na Górnym Śląsku, ale przeciwnie będzie coraz gorzej; zdziczenie będzie wzrastało w miarę jak religia stanie się coraz więcej powierzchowną i zanikającą. Za kilka lub choćby kilkanaście lat ani jeden policyant na 1000 mieszkańców nie wystarczy, będzie potrzeba jednego na każde 500 mieszkańców i t. d. Może kiedyś i hakatystom otworzą się oczy, choć może będzie to już za późno!

— **Ważne dla myśliwych.** Landrat w Uelzen, obwód Lüneburg w Hanowerskiem, unieważnił kartę do polowania (Jagdschein) kupcowi F. z Dortmundu, którą mu tamże wystawiono. Wydział okręgowy (Bezirksausschuss) potwierdził wskutek zażalenia tegoż rozporządzenie landrata w Uelzen. Ostatecznie oparła się sprawa o sąd najwyższy administracyjny (Oberverwaltungsgericht), który rozporządzenie landrata zniósł, jako i wyrok pierwszej instancyi. Większa część znawców prawa była również tego zdania, że każda władza może unieważnić kartę do polowania. Tego samego zdania była także większa część ministrów. Sąd najwyższy administracyjny jednakże inaczej zawyrokował i wprawdzie: Tylko ta władza (Jagdpolizeibehörde) może dane pozwolenie cofnąć, która kartę (Jagdschein) wystawiła. Nie zgadza się bowiem z zasadami pruskiego prawa państwowego (Staadtrechte), by jedna władza rozporządzenie drugiej znosiła (§ 8 prawa polowego). Dla tego landrat nie był powołanym panu F. kartę do polowania unieważniać.

— **Baczność przed oszustami!** Sąd ławniczy w Szprotawie skazał podróżującego Karola Wolfa z Waldenburga za oszukaństwo na 3 miesiące więzienia. Sprzedawał on ludziom po wsiach znane obrazy »błogosławieństwo domowe«, przyczem obiecywał w dodatku przyrząd muzyczny. Naturalnie, że za muzyką mogli łatwowierni odbiorcy długo czekać.

— **Z Raciborskiego.** W Krzenowicach spaliła się do szczętu zagroda majstra krawieckiego Quilka. Pogorzelec był zabezpieczony. Przypuszczają, że ogień spowodował złodzieje, obchodząc się przy kradzieży nieostrożnie ze światłem.

— **Rybnik.** Na sieżenie kręgów zachorowało dziecko robotnika Porwoła. Dwa wypadki tej choroby zaszły także w Smolnej.

— **Wodzisław.** Do zegarmistrza Krzoski zakradli się złodzieje i zabrali szereg zegarków i łańcuszków. Jednakże zostali oni prawdopodobnie spłoszeni, bo kradzież stosunkowo nie jest wielka.

— W Radlinie za staraniem ks. proboszcza ma być założone towarzystwo pszczelarskie, jako oddział stowarzyszenia włościańskiego.

— **Polomia.** Ks. proboszcz Müller obchodził wczoraj 25letni jubileusz kapłański.

— **Górne Goczałkowice.** Złote wesele! Małżonkowie Jan i Marya Chlebkowie odprawiali dnia 12 lutego swe złote wesele.

— **Z parafii Warszowickiej, w Pszczyńskiem.** W niedzielę 28 stycznia mieliśmy tu piękną a rzadką uroczystość. Odprawił tu bowiem swoje prymicye rodak nasz ks. Pisarek, misyonarz z Krakowa. Już w sobotę wieczorem wybrało się kilkunastu młodzieńców na koniach, aby uroczyście wprowadzić księdza prymicyanta przez pięknie przystrojoną bramę z napisem: »Błogosławiony, który idzie w imię Pańskie« — do wioski naszej. Zaraz potem odprawił ks. prymicyant nieszpory, a po nieszporach udzielał błogosławieństwa parafianom, poczem zamieszkał na probostwie.

Stąd wyprowadziliśmy go na drugi dzień o godz. 10 w uroczystej procesyi z muzyką na czele w gronie licznych księży i około 40 dziewcząt z liljami i świecami do pięknie przystrojonego kościoła. Tu odprawił ks. prymicyant swoją pierwszą Mszę świętą w asystencyi jeszcze dwóch innych księży z Krakowa, a podczas Mszy św. wygłosił kazanie o ważności stanu kapłańskiego nasz Wiel. i kochany ks. proboszcz Miczek. Po Mszy świętej udzielał ks. Prymicyant błogosławieństwa swym licznym krewnym i zebranemu ludowi.

Ksiądz prymicyant pochodzi ze Szosów z niebardzo zamożnych rodziców, którzy go odumarli jeszcze w dosyć młodych latach. Ks. Prymicyant znajdował różne przeszkody, ale gdy mu odradzano od stanu duchownego, stanowczo się sprzeciwił i szczęśliwie dopiął tego wzniosłego celu. My parafianie życzymy ks. Prymicyantowi wszelkiego błogosławieństwa Bożego na mnogie lata. Wielebnemu zaś duchowieństwu, a przedewszystkiem naszemu ukochanemu ks. Proboszczowi za wszystkie starania i prace około tych prymicyi, które są pierwszemi w naszej parafii (albowiem i najstarsi ludzie nie pamiętają, iżby kiedykolwiek jaki kapłan z tej parafii był wyszedł) dziękujemy serdecznem »Bóg zapłać!«

— **Opole.** Przed tutejszym sądem przysięgłych toczył się w ubiegłym tygodniu proces o podpalenie przeciw małżonkom Hadamkom, lecz został z powodu choroby oskarżonej odroczony.

— **Z Górnego Śląska** piszą »Katolikowi«, co następuje: Kochani czytelnicy, a osobliwie wy gospodarze, bądźcie ostrożni przy oddawaniu waszych posiadłości spadkobiercom! Wasza wymowa czyli wycug powinien być gruntownie i ze wszystkiemi szczegółami i drobnostkami spisany sądownie. Inaczej mogłoby się wam tak stać, jak się stało jednemu z tutejszych gospodarzy.

Ten gospodarz był górnikiem i pracował na jednej kopalni przez 40 lat, był pilny a żonę miał gospodarną i oszczędną. Więc też cokolwiek grosza sobie zaoszczędził. Za te pieniądze zbudował sobie przed laty drugi dom, z którego pobierał 50 mk. komornego na miesiąc. A miał ten gospodarz i górnik kilkoro dzieci. Jeden syn ze synową nalegali na niego, aby im to gospodarstwo kazał sądownie zapisać, na co się gospodarz w końcu zgodził. Syn zaś dał przepisać odebrane gospodarstwo na swą żonę.

Ale potem rzeczy się prędko zmieniły. Stary gospodarz nie miał wszystkiego, co potrzebował, we wymowie zapisane, więc teraz ma bardzo przykre życie na stare lata. Musi cierpieć wiele przykrych rzeczy od syna i synowej, bo nie wszystko, co mu było potrzeba, ma sądownie zapisane. — Więc to podaję jako przestrogę dla innych gospodarzy. Niech będą ostrożni!

Z sąsiednich dzielnic.

— **Z Poznańskiego.** (Szpiegowanie księży. »Dz. Pozn.« pisze:

W tej sprawie donoszą nam z jednego powiatu, że tam żandarm (umyślnie przez landrata jedynie w tym celu wysłany) pytał nauczyciela, czy ks. proboszcz odczytał z ambony wiadomość o ślubie następcy tronu z księżniczką Cecylią. Tego samego nauczyciela pytał komisarz, czy ksiądz każe dzieciom w kościele podczas mszy szkolnych śpiewać polskie pieśni. Innym razem pytał go, czy ksiądz należy do »Sokołów« i czy odmawiając z ludem litanię do Najśw. Maryi Panny, modli się do »Królowej Korony polskiej«.

Podobno hakatyści zaproponują rządowi, aby i kominarzy obwodowych (od nowego roku samych Niemców) i stróżów nocnych w tajne zaopatrzył instrukcye. Kominarze będą stali berychty, w których kominach proboszczowskich wędzą się polskie kiełbasy i w których kuchniach plebańskich warzą się polskie potrawy — jak bigos, flaki, zrazy. Od stróżów nocnych pójdą berychty, czy ksiądz w nocy spał spokojnie, czy nie miał jakiego snu podburzającego, czy nie śnił o »Sokołach«, o »Straży« i. t. p.

— Dobrą wiadomość podaje »Dz. Pozn.«, mianowicie, że p. Antoni Mueller, Polak, nabył na własność dobra Hennigsdorf z parową gorzelnią i cegielnią, tuż nad torem kolejowym Poznań-Wrocław za 1,000,000 marek. Dobra te składają się z trzech wsi rycerskich: Hennigsdorf, Liebenau i Sorgau, razem 4000 mórg najpiękniejszej ziemi pszennej, a były do tego czasu własnością Niemca.

Nowinki.

— **»Kochający« ojciec.** Sąd w Bytomiu zajmował się przykrą sprawą. Masarz Fiebig z Królewskiej Huty oskarżony był o nieludzkie katowanie własnego dziecka. F. opowiadał przed sądem, że nie przekroczył swego prawa karania dziecka, ale świadkami udowodniono mu, że wprost w brutalny sposób katował swoją 2 i pół roku liczącą córeczkę. Sąd skazał go na 60 mk. grzywny.

— **Karciarstwo w armii.** Przeciwko kapelmistrzowi Przywarskiemu i kilku feldweblom w Berlinie wytoczono śledztwo, ponieważ grali w pewnym lokalu w karty o wysokie sumy. Prawdopodobnie jeden z przegrywających, chcąc się pomścić za swoje straty, zadenuncyował ich, a wysłany przez pułkownika oficer złapał graczy na gorącym uczynku.

— **Pogoń za Hannigiem** trwa dzień i noc dalej. Z różnych części miasta i przedmieść dochodzą wciąż doniosy, że to tu, to owdzie widziano zbiega, a policyanci niezmordowanie korzystają z wszelkiej wskazówki, aby się za każdym razem przekonać, że była bezpodstawną, lub — co gorsza — zmyśloną.

Do rzędu grubej swawoli zaliczyć należy figiel wyrządzony policyi wczorajszej nocy. Do komisarza kryminalnego zatelefonowano naraz, że ścigany zbrodniarz siedzi w pewnym lokalu przy Fruchtstr. 77 i wzywano gwałtownie policyi, ponieważ ani gospodarz ani goście nie mają odwagi go schwytać. Natychmiast wybrało się kilku policyantów z wachmistrzem kryminalnym na czele, zabrano ze sobą kajdanki i rewolwery i pojechano dorożką przed ów lokal. Tam wydało się natychmiast, że całe doniesienie było zmyślone; gospodarz ani goście nic o niem nie wiedzieli, widocznie więc uczynił to ktoś trzeci.

— **Na łożu śmiertelnem** przyznał się pewien weterynarz w Ellrich, iż przed 5 laty zastrzelił podczas ćwiczeń wojskowych rotmistrza dragonów Krosigka w Gąbiniu, w Prusach Wschodnich. Zbrodnia ta, wykonana za białego dnia, wywołała podówczas w całych Niemczech wielkie wrażenie. Podejrzenie padło na podoficera Martena, który w pierwszym procesie został nawet skazany na karę śmierci. Dopiero w ponownym procesie sąd go uwolnił.

— **Bratobójstwo.** W Dieburgu, w Nadrenii, zastrzelił oberzysta Köllisch swego brata, pokłóciwszy się z nim przy grze w kartach.

Ruch w Towarzystwach.

— **Racibórz.** Zebranie Towarzystwa polsko-górnośląskiego odbędzie się w przyszłą niedzielę dnia 18 b. m. o godz. 4 po poł. w lokalu p. Kowalikowej, na którem wygłoszony będzie ciekawy wykład. O jak najliczniejszy udział prosi Zarząd.

Walne Zebranie

podpisanej Spółki odbędzie się w sobotę dnia 10 marca 1906 r. o godzinie 7 wieczorem w Raciborzu w lokalu pani Kowalikowej przy ul. Panieńskiej.

Porządek obrad:

1) Przedłożenie sprawozdania kasowego za rok 1905, uchwała co do podziału zysku, przyjęcie bilansu i udzielenie Zarządowi i Radzie Nadzorczej pokwitowania.
2) Sprawozdanie z rewizyi Spółkowej odbytej w roku 1905.
3) Wybór członków Rady Nadzorczej.
4) Uchwała wynikająca z § 49 prawa spółkowego z 1 maja 1889 i 11 maja 1897.
5) Wnioski.

Sprawozdanie kasowe za r. 1905 wyłożone jest w lokalu kasowym.

Racibórz, dnia 15 lutego 1905.

Bank Ludowy
Eingetragene Genossenschaft mit unbeschränkter Haftpflicht.

Rada Nadzorcza
Karol Raczek
prezes.

Die Generalversammlung

der unterzeichneten Genossenschaft findet statt am Sonnabend, den 10. März 1906, 7 Uhr Abends zu Ratibor im Lokal der Frau Kowalik, Jungfernstrasse.

Tagesordnung:

1) Vorlegung des Kassenberichts für das Jahr 1905, Verteilung des Gewinns, Annahme der Bilanz und Erteilung der Entlastung dem Vorstande und Aufsichtsrat.
2) Berichterstattung über die Revision der Genossenschaft im Jahre 1905.
3) Wahl der Mitglieder des Aufsichtsrats.
4) Beschluss gemäss § 49 des Genossenschaftsgesetzes vom 1. Mai 1889 und 11. Mai 1897.
5) Anträge.

Der Kassenbericht für das Jahr 1905 liegt im Kassenlokal aus.

Ratibor, den 15. Februar 1906.

Bank Ludowy
Eingetragene Genossenschaft mit unbeschränkter Haftpflicht.

Der Aufsichtsrath
Karl Raczek
Vorsitzender.

Baczność! Baczność!

Skórki z kun, tchórzów, lisów, zajęcy, królików, kotów

i inne kupuje i płaci jak najwyższe ceny

Franc. Nowak,

mistrz kuśnierski,

Racibórz, Długa ul. 1a (drugi dom od Rynku).

Kto nie próbuje,

ten nie może znaleźć różnicy.

Proszę spróbować moje

KAWY

własnego palenia,

tygodniowo 2 razy świeże

kawy palone,

funt po 90, 1.00, 1.20, 1.40, 1.60, 1.80, 2.00 m.

Poszczególnie polecenia godne

Grieger'a mieszanka tryumfalna

funt 1.20 mrk.

CUKIER

twardy w głowach, funt 19 fen.
» odważony, » tylko 19 »
najlepsza faryna, » » 19 »

Józef Grieger, Racibórz,

(dawniej Wechselmann),

na Opawicy nr. 7.

Telefon 252.

J. Böhm, Racibórz,

Nowa ul.

Fabryka likierów, araku i wina.

Jak najtańsze ceny.

Tylko dobre towary.

Na wesela i inne uroczystości polecam dobre trunki, jako to

wino korzenne

smaczne podwójne i pojedyńcze,

likiery, rum Jamajka, sok malinowy, koniak medycynalny,

słodkie wino węgierskie itd.

Beczułki, butelki itd. wydaje się bez fantu.

Oryginalna **Limetta**, najlepszy wolny od alkoholu napój. Do użytku: 1 część Limetty z 3 częściami gotowanej wody.

J. Böhm, Racibórz, Nowa ul.,

fabryka likierów.

Schlieben & Frank

Racibórz, na Wale, naprz. sądu ziemiańskiego

handel nasion, ogrodnictwo artystyczne i handlowe,

założone 1856 r.

premiowane na licznych wystawach,

polecają na zasiew wiosenny:

wszelkie nasiona

jarzyn, ziemiopłodów, traw i kwiatów,

w znanych najlepszych gatunkach,

a zwłaszcza następujące specyalności swego zakładu ogrodniczego:

ćwiklę, długą, czerwoną, olbrzymią, zwaną mamut i żółtą eckendorfską,

ulepszoną białą olbrzymią ćwiklę pastewną,

kapustę rychłą (już pod koniec czerwca dojrzałą),

ulubioną kapustę baborowską,

jako też prawdziwą **kapustę brunświcką** (najlepszą kapustę zimową).

Krasikoń pod gwarancyą wolny od kanianki (seidenfrei). **Krasikoń**

Drzewa owocowe, krzewy jagodowe, krzewy zdobne, róże, rośliny doniczkowe, cebulki kwiatowe itd.

Katalog bezpłatnie i franko.

A. Tschauder

fabryka mebli — **Racibórz, Dworcowa ul. 6.**

Najtańsze źródło zakupna trwałych mebli z jak najsuchszego materyału.

Dostawa franko

do każdej stacyi kolejowej na Górnym Śląsku.

Sieczkarnie z bębnami,

najnowszej i najlepszej konstrukcyi.

Największy skutek. **Najlepszy materyał.**

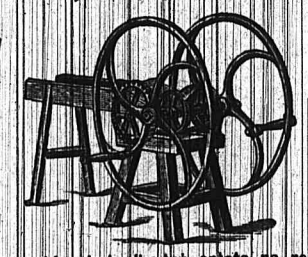

Doskonałe wykonanie. **Jak najtańsze ceny.**

Wysoki rabat albo też spłata na raty.

Młockarnie

ręczne i z manežem.

Niedościgłe w skutkach.

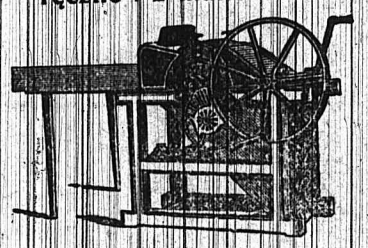

Bardzo lekki chód.

Siewniki

7 rodzajów. Jak najstaranniejsze wykonanie.

Parowniki, siekacze do brukwi, manèże, pługi, brony, walce, pompy do gnoju, wszelkie przyrządy do mleczarni

w wielkim wyborze.

Jelaffke & Seliger, Racibórz,

fabryka maszyn.

BANK LUDOWY

w Raciborzu

ul. Panieńska 9 ul. Panieńska 9

przyjmuje wkładki oszczędności zacząwszy od jednej marki w każdej wysokości, płacąc od nich

4% za wypowiedzeniem ćwierćrocznem

3½% » » miesięcznem

3% » » trzydniowem;

udziela pożyczek na weksle przy ćwierćrocznej odpłacie dziesiątej części po 5%.

Kto chce otrzymać pożyczkę, musi wstąpić jako członek.

Bank otwarty codziennie z wyjątkiem Niedziel i Świąt od godz. 8—12. Po południu nie załatwia się żadnych interesów.

Książki do nabożeństwa ślubne,

zaproszenia na wesele, węzełki, różańce, portmonetki i notesy, balony i zielone girlandy

książki kasowe, rachunki, koperty,

papier listowy i jedwabny papier różnokolorowy do wyrabiania kwiatów i t. d.

Dla odprzedających jak najniższe ceny.

Bieliznę papierową, zeszyty do pisania, i wszelkie artykuły szkolne

poleca

Hugo Tauber,

skład papieru,

Racibórz,

Odrzańska ul. 14.

Wszystkim,

którzy cierpią na żołądek, brak apetytu, reumatyzm, zaziębienia, kaszel itd. udzielam bezpłatnie porady.

Dla rolników polecam wszelkie leki potrzebne w gospodarstwie dla bydła, koni, krów, świń itd. bo mam własne laboratoryum.

Zwracam uwagę na plamy dziękczynne, które już dawniej otrzymywałem.

Bernard Pitsch,

drogerya, RACIBÓRZ,

Wielkie Przedmieście 24.

Listy chrzestne

z polskimi napisami w wielk. wyborze polecają

Nowiny Raciborskie.

Dobre towary. Najtańsze ceny.

Max Böhm, Racibórz,

ul. Odrzańska nr. 21.

Fabryka likierów, araku i wina.

Baczność!

Na wesela i inne okoliczności polecam moje znane ze swej dobroci trunki po jak najtańszych cenach:

Specyalność: WINO korzenne

o smaku muskatowym, malinowym lub owocowym, litr 35—50 fen.

Dalej polecam mocną żytniówkę (korn), smaczne, pojedyńcze i podwójne **likiery, rum Jamaika, sok malinowy** i t. d.

Prawdziwy stary

koniak do leczenia

po ściśle rzetelnych cenach za butelkę 2 mk. i 2.50 mk.

Przesyłki pocztą franko.

Słodkie wino węgierskie

butelkę po 1.20 mk.

Beczułki, butelki i t. d. wydaje się bez fantu.

Max Böhm,

Racibórz, ul. Odrzańska 21.

Uczmy dzieci czytać po polsku!

Abecadło kostkowe,

doskonały środek, za pomocą którego dzieci przy zabawie czytać się nauczą. W pudełku mieści się 33 kostek. Na każdej z nich jest sześć liter. Dziecko może z tych kostek zestawić całe wyrazy i zdania, podług dołączonych wzorów drukowanych. Zwracamy baczną uwagę rodziców na abecadło kostkowe. Kto je dla dzieci nabędzie, znajdzie w niem bardzo dobrego pomocnika przy nauce dzieci.

Cena egzemplarza 50 fen., z przes. 60 fen.

Ucznia,

któryby się chciał wyuczyć drukarstwa, przyjmie zaraz

drukarnia «Nowin Racib.»

Mamkę

zdrową i silną poszukuje się do Raciborza.

Adres wskaże ekspedycya „Nowin Raciborskich".